

Ludwik Krzywicki, *Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce*, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 2011, ss. 340.

Wznowienie w 2011 roku *Za Atlantykiem*, relacji z podróży Ludwika Krzywickiego po Stanach Zjednoczonych przy okazji wystawy światowej i kongresu folklorystów w Chicago, przeszło w naszym kraju właściwie bez echa, mimo roli odegranej przez autora tej książki w historii polskiej socjologii i mimo zainteresowania, jakie budzi w Polsce społeczeństwo USA. Mogłoby się wydawać, że ten brak oddźwięku jest zupełnie naturalny w przypadku tak dawno spisanej relacji. Warto jednak skonstrastować tę sytuację ze stosunkiem zachodnich środowisk intelektualnych do nieco tylko późniejszej podróży Maksa Webera: niedawno życzliwie przyjęto w amerykańskich kręgach socjologicznych pracę Lawrence'a A. Scaffa pt. *Max Weber in America*.

Rzecz jasna twórczość Krzywickiego nawet w Polsce zdaje się dziś zapomniana, jednak kwestią otwartą pozostaje, w jakim stopniu wynika to z obarczonego peryferialnym kompleksem niższości stosunku do rodzimej myśli społecznej i z odwrotu od marksizmu po 1989 roku. Zastanawiający jest choćby fakt, że niemal zupełnie zapomniany jest dziś tom *W otchłani* (1909), będący miazdzącą krytyką kultury społeczeństwa kapitalistycznego. Krzywicki nie jest bowiem, wbrew pozorom, autorem godnym uwagi jedynie badaczy dziejów polskiej czy środkowoeuropejskiej socjologii. *Za Atlantykiem* zasługuje na zainteresowanie znacznie szerszego kręgu czytelników niż badacze XIX-wiecznych polskich relacji z Ameryki.

Już sam sposób, w jaki Krzywicki gromadził informacje o społeczeństwie i kulturze Stanów Zjednoczonych, robi wielkie wrażenie i dowodzi, jak mylne i krzywdzące byłoby przeświadczenie, że mamy do czynienia z typowym „molem gabinetowym”¹, by uciec się do celnego określenia samego uczonego. Krzywicki jako autor *Za Atlantykiem* przywodzi na myśl raczej urodzonego reportera, który bez wahania zanurza się w nieznanym wcześniej świecie. Nie tylko wędruje ulicami ubogiej i osławionej nowojorskiej dzielnicy Bowery, ale zwraca uwagę na sprzedawane tam brukowe broszury poetyckie. Co więcej, dostrzega w nich wyraz „pragnienia przyjaźni, miłości, prawdy”², a tym samym łączącej wszystkich ludzi wspólnoty dążeń i marzeń, zamiast wyniośle czy z lękiem odcinać się od świata nędzarzy, zamiast, niczym Simmel, rozwodzić się o rzekomej „nieprzezwycięzalnej barierze wrażeń zapachowych” (*Unüberwindlichkeit der Geruchseindrücke*)³ między ludem a wyższymi stanami czy niczym wielu dzisiejszych autorów uezgotoczniać rzekomo zdegenerowaną „podklasę”.

Za Atlantykiem nie jest jednak tylko zbiorem spostrzeżeń chłonnego, przenikliwego i pełnego empatii przybysza z Europy, choć może stwarzać takie wrażenie przy bardzo pobieżnej lekturze. Krzywicki postrzega społeczeństwo Stanów Zjednoczonych jako swego rodzaju laboratorium nowoczesnego kapitalizmu, gdzie w pełni przejawiają się jego mechanizmy i konsekwencje.

¹ L. Krzywicki, *Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce*, Warszawa 2011, s. 87.

² *Ibidem*, s. 35.

³ G. Simmel, *Soziologie der Sinne*, <http://socio.ch/sim/verschiedenes/1907/sinne.htm> (przekład polski: *Socjologia zmysłów*, [w:] G. Simmel, *Most i drzwi*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006, s. 200).

Wciąż powraca też na kartach jego książki wątek emancypacji kobiet w USA, idącej znacznie dalej niż w Europie; u dzisiejszego czytelnika może to zrodzić myśl, że polski socjolog zaobserwował tendencje, które wiele dziesięcioleci później znalazły wyraz w triumfach drugiej fali feminizmu. Krzywicki podkreśla znacznie większe niż w Europie zaangażowanie kobiet w życie publiczne, w tym zwłaszcza ich rolę w systemie szkolnictwa: jak podkreśla, nawet wśród profesorów matematyki nie brak kobiet. Źródłem tej zaskakującej dla niego ekspansji Amerykanek na polu nauki i sztuki dopatruje się w negatywnym wpływie „pogoni za wszechmocnym dolarem” na mężczyzn⁴. Jednak wobec rozważań uczonego o różnicach między Amerykankami i Europejkami najsluszniejszy jest ostrożny dystans, wiele bowiem mówiący jest fragment, w którym pochopnie przypisuje Jane Austen i George Eliot płęć męską⁵.

To zabawne i symptomatyczne potknięcie, a także uwagi o zachowaniu kobiet na wystawie światowej w Chicago dobitnie świadczą o tym, jak dalece nawet tak radykalny społecznie autor jak Krzywicki ulegał sile mitów i stereotypów płciowych. Na poły żartobliwie pisze o „płci strojącej”; w fascynacji kobiet wyrobami pewnej francuskiej firmy widzi przejaw kobiecej natury, niezdolnej do oparcia się urokowi „gałganków” i świadcelek: „Młoda czy stara, jednaką posiada duszę. Mefistofeles wiedział dobrze, co czyni, kiedy doradzał Faustowi kusić Małgosię brylantami”⁶. Próżną, zachłanną i rozrzutną kobiecą naturę uznaje Krzywicki nawet za potężną siłę napędową kapitalizmu: plutokratka wręcz „swojem marnotrawstwem zbawia świat kapitalistyczny”, podczas gdy mężczyzna umie trwonić pieniądze co najwyżej na gry hazardowe⁷. Nieco wcześniej Krzywicki wyznaje, że u Europejki „zbyt żywo” zainteresowanych sprawami społecznymi zwykle dopatrywał się hysterii⁸. Jednak mimo tego rodzaju uwag i przemyśleń nie uszedł jego uwagi lekceważący i złośliwy stosunek prelegentów płci męskiej do wystąpień kobiet na Kongresie Osad Społecznych⁹ (chodzi o The World's Fair Congress of Social Settlements).

W swym opisie amerykańskiej rzeczywistości Krzywicki wykracza bowiem daleko poza rzetelny zapis tego, co można dostrzec na powierzchni życia społecznego. Nieraz odkrywa złowrogą stronę tego, co na pozór jest zupełnie niewinne albo nawet wielce pożyteczne. Ta wiecznie czujna podejrzliwość, nasuwająca skojarzenia choćby z podejściem Bourdieu, który dostrzegł wpływ głębokich podziałów klasowych nawet w sferze zamiłowań literackich czy muzycznych zwyczajnych Francuzów¹⁰, nieraz przynosi wnioski niezwykle aktualne dla badaczy dzisiejszych społeczeństw. By użyć szczególnie wyrazistego przykładu, Krzywicki uznaje gazety codzienne wręcz za truciznę dla umysłu, na przekór „hymnom o cywilizacyjnej roli dzienników”¹¹. Trzeba ponad godziny, by przeczytać amerykańską gazetę, co sprawia, że czytelnik nie ma już zwykle czasu ani ochoty na inne lektury. Tymczasem gazety za Atlantykiem zajmują się przede wszystkim takimi wydarzeniami,

⁴ L. Krzywicki, *op. cit.*, s. 281–282.

⁵ *Ibidem*, s. 275.

⁶ *Ibidem*, s. 125.

⁷ *Ibidem*, s. 126.

⁸ *Ibidem*, s. 99–100.

⁹ *Ibidem*, s. 101.

¹⁰ P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej*, tłum. P. Biłos, Warszawa 2006.

¹¹ L. Krzywicki, *op. cit.*, s. 149–150.

jak rozwody, pożary czy napady na pociągi, co „znieczula szersze potrzeby umysłowe”¹², przy tym gazety amerykańskie stanowią jedynie skrajny wyraz tendencji właściwych prasie także w innych społeczeństwach¹³. Warto zestawzić uwagi uczonego z częstym i dziś stanowiskiem zakładającym, że pozytywnym zjawiskiem jest już samo czytelnictwo. Polski socjolog jest jak najdalszy od tak powierzchownego i naiwnego optymizmu.

Właściwa Krzywickiemu przenikliwość prowadzi go nierzadko także do bardziej krzepiących odkryć. W wyrazie twarzy i sposobie bycia osadników z Polski w północnej Dakocie (w stanie Minnesota) odczytuje rozmiary ich awansu społecznego: „służalczo pokorny” żydowski faktor ze Lwowa przeistoczył się w farmera tak dziarskiego, że zachwycony towarzysz Krzywickiego prosi go o fotografię dla warszawskiej prasy¹⁴. Polscy farmerzy całkowicie zatracili niepewność, lękliwość i „pokorną ślamazarność” cechujące mazowieckich chłopów¹⁵. Jednak pomimo tych metamorfoz uczonego porównuje prostodusznych rolników do bezbronnych much wysysanych przez bezlitosne pająki¹⁶ — wielkich kapitalistów czy raczej „wielkich szwindlerów”¹⁷. Opiewa żyzne pola Dakoty, ale wcześniej lapidarnie i obrazowo odmalowuje inny typowy pejzaż amerykańskiego kapitalizmu: w niektórych dzielnicach Chicago „z pośród zeszlých odpadków, z pośród rozmaitego paskudztwa podnoszą się tyki z reklamami”¹⁸.

Ów świat swobodnej gry kapitalistycznych mechanizmów jest jednak w oczach Krzywickiego światem niezwykle demokratycznym, światem, gdzie wszystko jest możliwe: polscy hrabiowie „służą za lokajów”, podczas gdy niektórzy chłopci dochodzą do fortun¹⁹; w wagonie kolei miejskiej w Chicago dama pobłażliwie pozwala ubogiemu malcowi bawić się jej rękawiczkami zamiast z oburzeniem wołać konduktora²⁰; studentki w północnej Dakocie same piorą swoją bieliznę²¹ i nawet żony inteligentów z Europy muszą obywać się bez służby²². „W Ameryce inaczej szanują czyjeś prawa, chociażby ktoś był ubogo ubrany i nie odrósł od ziemi”, zauważa socjolog. Fragment poświęcony temu, jak radzą sobie z gospodarstwem domowym w USA uboższe „damy europejskie”, należy do najbardziej fascynujących w książce Krzywickiego. Uzmysławia współczesnemu czytelnikowi, do jakiego stopnia domowy świat takich europejskich warstw jak inteligencja opierał się na eksploatacji pracy służby. Kobiety, które w Europie trzymały kucharki, w Ameryce rezygnują z gotowania zup, chętnie korzystają z konserw mięsnych i rybnych, a wszystkie potrawy podają jednocześnie, „aby gospodyni nie potrzebowała wstawać podczas obiadu”²³.

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*, s. 150: „Może nigdzie nie występuje tak jaskrawo ta prawda, że prasa codzienna jest wrogiem głębszej inteligencji, że, niby trucizna, znieczula szersze potrzeby umysłowe”.

¹⁴ *Ibidem*, s. 204–205.

¹⁵ *Ibidem*, s. 197–198.

¹⁶ *Ibidem*, s. 169.

¹⁷ „Wielkim szwindlerem” i „plutokratycznym królikiem” nazywa Krzywicki Johna D. Rockefellera (*ibidem*, s. 283).

¹⁸ *Ibidem*, s. 132.

¹⁹ *Ibidem*, s. 155.

²⁰ *Ibidem*, s. 130–131.

²¹ *Ibidem*, s. 202.

²² *Ibidem*, s. 60–61.

²³ *Ibidem*.

Warto przy tym podkreślić, że chodziło przecież o kobiety, które nie pracowały zawodowo, a mimo to nie wyobrażały sobie realizacji europejskiego ideału przykładowej pani domu bez „wsparcia” ze strony służby.

Frustrującą sytuację europejskich dam w Ameryce tłumaczy Krzywicki wysokimi kosztami związanymi z zatrudnianiem służby i trudną do akceptacji z punktu widzenia przybyszów z Europy pozycją służących: „Służąca z państwem siada do stołu i jej dzień roboczy kończy się o szóstej wieczorem”²⁴. Uczony podkreśla jednak zarazem, że bogaci Amerykanie, „śmietanka plutokracji”, unikają konieczności „spoufalania się” ze służbą. Zatrudniają bowiem Czarnych: jak pisze Krzywicki, „te istoty »niższej« rasy, na której ciąży, niby przekleństwo, tradycja dawnej niewoli, mogą być usuwane od owej poufałości, do której biali służący rości prawo na zasadzie zwyczaju”²⁵. Co zadziwiające, jest to w całej książce Krzywickiego jedyny fragment, w którym wypowiada się na temat „kwestii rasowej” w Ameryce. Pisząc o szacunku, jakim Amerykanie otaczają nawet prawa ludzi ubogich, niewątpliwie ma na myśli tylko białych mieszkańców kraju za Atlantykiem.

Czym tłumaczyć ten — wydawałoby się — brak zainteresowania polskiego socjologa sytuacją Czarnych? Można się domyślać, że miał z nimi bardzo niewiele kontaktu. Dwoje słynnych czarnych działaczy, Frederick Douglass i Ida B. Wells, która była socjolożką jak Krzywicki, wydało w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy broszurę piętnującą rasistowski charakter wystawy światowej w Chicago, noszącą tytuł „The Reason Why the Colored American Is Not in the World’s Columbian Exposition”²⁶. Polski uczony najwyraźniej nie zetknął się z tym tekstem, a sądząc choćby po jego podziwie dla kobiety, która w Afryce „umiała utrzymać w ryzach bandę kilkuset murzynów (*sic!*)”²⁷, Czarnych postrzegał jako „obcych”, z którymi nie czuł zapewne łączności, inaczej niż z białymi nędzarami z Bowery. Jednak by oddać sprawiedliwość Krzywickiemu, trzeba zestawić jego podejście z postawą Maksa Webera, który jawnie kwestionował człowieczeństwo Czarnych²⁸. Polski uczony, choć tak zapoznany nawet we własnej ojczyźnie, pod pewnymi względami zdecydowanie nad Weberem górował, zwłaszcza zdolnością do empatii. W *Za Atlantykiem* ujawnia też wielkie poczucie humoru (choćby w scenie z Minneapolis, gdy pewien jegomość rysuje karykaturę jednego z towarzyszy Krzywickiego, w którym „widocznie poczuł wroga kultury amerykańskiej”²⁹) i talent literacki, dzięki któremu ta relacja z Ameryki jest wartka, barwna i nie grzeszy przesadną uczonością.

Joanna Tegnerowicz

²⁴ *Ibidem*, s. 60.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ G. Bederman, *Manliness and Civilization: A Cultural History of Gender and Race in the United States, 1880–1891*, Chicago 2008, s. 38–40.

²⁷ L. Krzywicki, *op. cit.*, s. 88. Co uderzające, w pierwotnej wersji tego tekstu Krzywicki pisze o „czarnych mężczyznach”, a nie o „murzynach”! (*Z podróży*, „Prawda. Tygodnik Polityczny, Społeczny i Literacki” nr 35, 2 września (21 sierpnia) 1893, s. 416. Tekst jest dostępny w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej).

²⁸ Zob. A. Zimmerman, *Alabama in Africa: Booker T. Washington, the German Empire, and the Globalization of the New South*, Princeton 2010, s. 209–210.

²⁹ L. Krzywicki, *op. cit.*, s. 170–171.